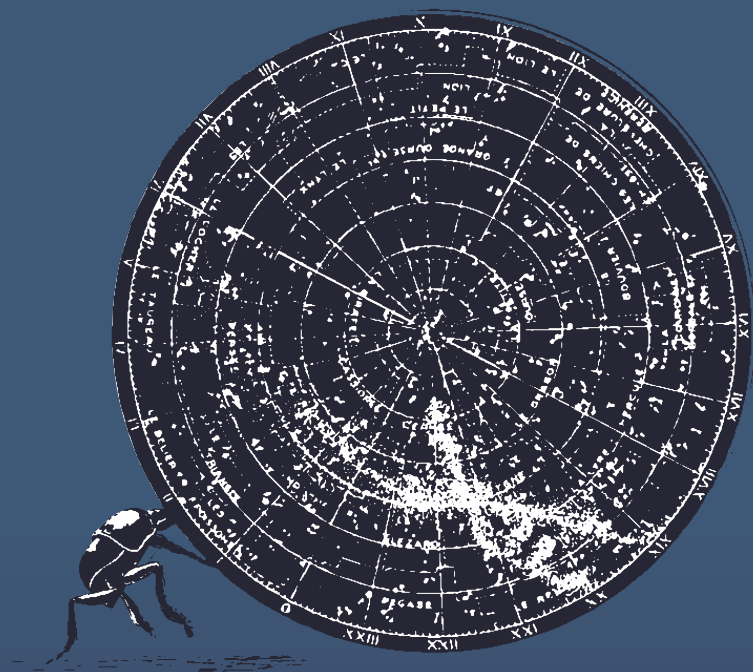




trud

koncentracja w strefie Kulturywacji Artystycznej PLANTA
w Biskupicach 18–19.07.2020

Trud jest odbierany psychosomatycznie. Każda podjęta czynność, angażuje i przez to męczy ciało. Zużywa energię życiową, zaburzając w efekcie dobrostan organizmu i jego równowagę. Może prowadzić do wyczerpania sił witalnych, w skrajnych przypadkach do śmierci. Czy można znaleźć przekonujące powody podejmowania się trudu, czy jest w jakimkolwiek aspekcie potrzebny, czy przeciwnie, narzuca się sam, pozostając wciąż poza wyborem, jako dany i nieunikniony?

Trud. Co nas trudzi? Co jest trudem dla dziecka trzyletniego, a co jest trudem dla dziesięciolatka? Co jest trudem dla ekspedientki w sklepie, a co dla studenta III roku medycyny? Co jest trudem kobiety, a co trudem mężczyzny? Czym jest trud sportowca, a czym baletmistrza? Czy jest coś, co dla wszystkich z nas jest jednako trudem, czy raczej trud jest spersonalizowany? Czym współcześnie się trudzimy, czym trudziliśmy się kiedyś? Kto się trudzi, a kto się trudu podejmuje? Co wnosi do naszego życia trud, a czego je pozbawia? Czy trud jest wynikiem oporu, jaki naszym przedsięwzięciom stawia życie, czy skutkiem nierozumnego sprzeciwu, naszego sprzeciwu wobec życia?

Trudzić się?

Żyć?

Katarzyna Adaszewska

TRUDNE NIEBO

18 – 19 lipca 2020, Strefa Kultywacji Artystycznej „Planta”

Jesteśmy po pierwszym spotkaniu, „Palcem po niebie”, gdzie skupieni byliśmy na podglądaniu szeroko pojętego nieba – pojęcia, symbolu, iluzji, rzeczywistości, obiektu badań naukowych. Naturalne było, że w momencie takiego „tygla” sensów, kiedy większość z nas przyszła ze swoim światem i przemyśleniami na gorąco, ale bez jakiegoś określonego merytorycznego przygotowania, często byliśmy laikami wobec poruszanych naukowo, religijnie i filozoficznie problemów.

Nie wiem, czy mieliście, jak ja, poczucie ogromnego zmęczenia po tamtym spotkaniu. Jestem ciekawa jak Was dotykały wypowiedzi tak różne, czasem sprzeczne ze sobą; jak mieszciliście w sobie efekt rozbicia wątków i niemożność znalezienia jakiegoś wspólnego gruntu do rozmowy. We mnie rezonowała myśl o błędzeniu po ścieżkach bez możliwości wyniesienia z nich czegoś istotnego. Więcej miałam odczuć mijania się poszczególnych wypowiedzi i chwytania ślepych tropów niż wyłaniania się sensu. Tak bardzo chcemy rozumieć, i tak bardzo współczesne narzędzia i technologie łudzą nas, że możemy. A tymczasem ciągle mamy wręcz pewność, że my wszyscy z całą naszą wiedzą i możliwościami coraz szybszego generowania nowych wyników badań - że to wszystko razem to zaledwie mały wycinek tego, o czym wiemy, że istnieje realnie. A przecież jeszcze mamy doświadczenie i przekonanie, że istnieją sprawy, których badać nie umiemy, a wpływają one mimo wszystko na nasze życie i działanie.

Spotkanie „Palcem po niebie” przypomniało mi, jak różnie możemy myśleć i układać swoje sprawy i pozwoliło mi mocno i namacalnie odczuć własne granice w rozpoznawaniu świata. Bo przecież dobrze wiem, że je posiadam. I tu już dotykamy tematu dzisiejszego – TRUDNE NIEBO / TRUD. Problem jakby z przeciwnego bieguna doświadczenia – taki rzeczywisty, taki uwikłany w nasze losy, w codzienność, którą wszyscy przeżywamy, ale przemilczamy raczej na forum. Wiemy, czym jest trud, nie potrafimy się od niego oddzielić. Gdziekolwiek i jakkolwiek żyjemy, robimy i tworzymy – on ciągle jest z nami, prawda? Chcę dziś powiedzieć o niebie trudnym jako niebie dobrym, którego namiastki udaje nam się w czasie życia tworzyć, znajdować, obserwować z daleka. Nie chcę mówić o trudzie „ikarowym”, który chcemy odciąć od siebie, żeby wreszcie żyć, ale o trudzie oczywistym i splecionym z osobistym doświadczeniem każdego z nas. O takim trudzie, który przynosi owoce - czyli nie jest po prostu sam dla siebie. O trudzie, który jest (mówiąc najprościej) częścią nas samych, co wcale nie sprawia, że jest mniej trudny. Mam wrażenie, że w czasach, w których jesteśmy, napinają się do granic możliwości różnice postaw: czarni-biali, prawicowi-lewicowi, zaradni-naiwni, postępowi-tradycyjni i wiele jeszcze innych „par” znajdziemy, jeśli popatrzymy wokół siebie. To śmiały korowód, ale czy w praktyce czarny zawsze oznacza uciskany, a biały jest agresorem? Czy ideały prawicy i lewicy mają klarowne przełożenie na polityczne działanie? Czy zaradny człowiek gwarantuje mądrość, a naiwny zawsze jest głupcem? Czy postępowy musi być liberalny, a tradycyjny zawsze ograniczony bezrefleksyjnymi ramami? Jest nad czym się zastanawiać... Może szczególnie do rozważania zawsze na bieżąco i w konkretnej sytuacji jest: kto i jak używa danych słów. Chcę jednak zostawić na boku sprawy sterowania i politycznej poprawności, by wypowiedzieć coś z pola bliższego naszemu codziennemu funkcjonowaniu w relacjach z ludźmi obok nas. Dostrzegam z mojej perspektywy dwie konieczności obecne dziś w społecznej „sztuce dobrego zachowania” – konieczność bycia asertywnym i konieczność

bycia tolerancyjnym. Dzisiejsze jednak słowo „tolerancja” staje się narzędziem społecznego nacisku i zupełnie nie przypomina swojego znaczeniowego źródła. Co ciekawe – wydaje mi się, że najcelniej tę różnicę między znaczeniem pierwotnym a współczesnym zobaczymy, gdy przeczytamy w słowniku, co oznacza to słowo na polu biologii: *zdolność żywego organizmu do znoszenia bez szkody dla niego niektórych bodźców chemicznych, fizycznych i biologicznych*” albo na polu techniki: *„liczba określająca dopuszczalne odchylenie danej wielkości technicznej od jej wartości nominalnej*.

Jakkolwiek głupio, czy niewiarygodnie to zabrzmia, obserwuję, że połączenie nowej tolerancji i nowej asertywności (pod hasłem „ja mam prawo do wszystkiego, czego chcę”) sprawia, że utrudnione jest spotkanie człowieka z człowiekiem, że brakuje miejsca na pogłębienie relacji. Zastanówmy się: może w gruncie rzeczy tolerować możemy to, co już osobiście rozpoznaliśmy, może asertywność musi budzić się w nas w jakichś konkretnych realiach – bo kiedy staje się postawą przyjętą na starcie to ustawia sztuczne bariery. Nie wiem tego...

Wracając do trudnego nieba – niebo to także umiejętność bycia razem. Nie tylko bycia z konieczności obok siebie i łaskawego „tolerowania” czyjejś obecności w swoim otoczeniu. Powiedziałabym nawet więcej: owo niebo w relacjach to sztuka wychodzenia ku sobie, by się poznać. Ale rozpoznać nie zawsze znaczy zaadoptować do własnego świata. Może ważniejsze, by umieć zgodzić się na osobistą niemoc przyjęcia czyjejś perspektywy. Dać sobie prawo, by powiedzieć drugiemu człowiekowi: „wiesz, tu musimy się rozejść”. To chyba jest bardziej razem, niż udawanie, że przecież jest nam nadal po drodze...

Bycie z innymi w codzienności to nie polityka – choć pewnie i tak bywa. Nie o przekonywanie, wytaczanie racji i argumentów tu chodzi, choć i na to jest miejsce.

Bycie razem wymaga ciągłego wybaczenia, dawania czasu na zrozumienie tak sobie, jak innemu. Uważam, że nie jest źle mieć swoje granice i być ich świadomym, bo wtedy mniej udajemy. Za to – fakt – rośnie głębokie poczucie, że nie potrafimy spotkać się tak w pełni i tak całkowicie, czy też nie możemy do końca zrozumieć nawzajem swoich punktów wyjścia i celów. I to jest naprawdę trudne, bo uświadamia nam, jak bardzo jesteśmy samotni... A z drugiej strony – chyba właśnie dlatego tak bardzo jesteśmy sobie potrzebni!



fot. Małgorzata Mazur

Katarzyna Adaszewska

PAGÓREK REKULTYWACYJNY

obiekt, 2020 r., ziemia, papier, spoiwo naturalne, konstrukcja stalowa, wymiary: 370/260/140 cm, fot. autorka

Cząstki gleby przemieszczane przez wiatr zakrywają porzucone przez ludzi przedmioty, czasami całe ich sterty, porzucone pojazdy, zagrody, a nawet miasta. Na usypiskach z biegiem czasu pojawia się roślinność. Najpierw pojedyncze trawy, potem ich kępy, później kłocza, krzaki, a w końcu drzewa. Skóra Ziemi - gleba wchłania obce przedmioty, zabliźnia rany. A wszystko zaczyna się od formy najbanalniejszej, nieatrakcyjnej, jednej z wielu. Ziemia trzyma się - gleba usypuje się w pagórki.

Zbudowanie jednego z takich pagórków miało być zmierzaniem się, towarzyszeniem, uczestnictwem w tym procesie. Na ludzki sposób miało być współbrzmieniem z trudem, który dokonuje się i dokona się pomimo człowieka.



Alicja Majewska

FRAGMENT

obiekt, 2020 r., wymiary: 80/75/57 cm, fot. autorka

We wnętrzu pomieszczenia ustawiono okrągły stół. Zwykle leżał na nim duży ażurowy obrus. Tego dnia mebel został pozbawiony nakrycia i siłą rzeczy obnażył swoje tajemnice: zmaltretowaną formę, krzywizny profili i pokaleczoną politurę. Tylko obręcz konstrukcji stanowiła zapewnienie, że będzie trwał i stał. Wpadające przez okno światło wykadrowało przestrzeń i wyodrębniło kawałek stołu, który nabrał przy tym nienaturalnej ostrości i realności. Wyabstrahowana część tym samym zyskała na znaczeniu, uświadomiła bowiem potencjał fragmentu w pojmowaniu całości. Zrozumiałam - trud składania każe docenić każdy element - nawet ten najmniejszy i pozornie nieistotny - tylko pozornie...



Małgorzata Łojko

BUDOWANIE/ODPUSZCZANIE

Gorące lato. Znajduję ptasie gniazdo. Mała architektura leżąca w trawie. Czy z drzewa strącił je wiatr? Do kogo należało? Misterna konstrukcja. Płatnina trawy, miękkiej kory drzew, gałązek, pierza i zwierzęcego włosia. Ogromna mnogość elementów splątanych w miękką piąstkę. Kiełkuje we mnie myśl o dekonstrukcji. Chcę zliczyć każdy włos, każde źdźbło. Wyobrażenie niezwykle dużej cyfry podsumowującej ilość elementów potęguje wrażenie trudu podjętego przez ptaka, który zbudował to gniazdo. Ile wykonał lotów? Pracował sam? Jak daleko latał? Ile czasu zajęła budowa? Gdzie wtedy mieszkał? Gdzie jest teraz? Obmyślam plan rozbiórki. Szykuję pęsety, pudełeczka, notatnik. Przyglądam się. Czekam. Odkładam gniazdo do pudełka na kilka lat.

Środek maja. Wysokie piętro wieżowca. Jaskółki wybierają moje okno na budowę swojego gniazda. Pozwalam im na to w tym roku. Ignoruję w sobie świadomość hałasu i brudu. Zachowuję dystans, który pozwala mi to zaakceptować. Rozpoczynają się jakieś grupowe loty. Wygląda to tak, jakby grupa jaskółek budowała kilka gniazd w tym samym czasie w różnych lokalizacjach. Trochę ukleją tu, trochę tam. Budowa rozłożona w czasie. Przyczepiają się do ściany z kuleczką błota w dziobie i już ich nie ma. Wzbudzają moje zaciekawienie. Widzę już zarys przyszłej konstrukcji.

Już wisi mała kołyska i znowu przerwa jakby konstruktor porzucił projekt. Znów są, pracują z mozołem. Lata ich cała chmara. Pisk, jazgot. Już widać to odwrócone igło. Trzymają dystans gdy obserwuję ich dzieło. Chwila mojej nieuwagi, już widać małe dzioby gotowe do karmienia. Zawrotne tempo. Z początkiem sierpnia już nikt tu nie mieszka. Podobno mogą wrócić za rok.

Przymierzam do siebie te dwie historie budowy i opuszczenia. Znajduję w pudełku rozpoczętą dawno pracę. Pomysł stworzenia koła, w które „wpisuję” siebie. Wybieram najcieńszą nić i najmniejsze szydełko. Ma być delikatnie. Oczko za oczkiem dokładam kolejne metry rwącej się co chwilę nici. Kółeczko wielkości opuszka palca i już wielkości dłoni. Początkowy szybki przyrost w pewnym momencie staje się tak powolny, że po dniu pracy nie widać żadnego efektu. Dopada mnie zmęczenie tematem. Praca ląduje w pudełku na długie miesiące. Wracam do niej od czasu do czasu. Niekiedy tygodniami leży w zasięgu wzroku, znów nie ruszana. Nikt mnie nie poganiania, nic mnie nie nagli. Akceptuję ten proces rozłożony na lata.



fot. Krzysztof Grochowski



Małgorzata Łojko, „Coś jest, a jakby tego nie było. Czegoś nie ma, a nam się wydaje, że jest.”, obiekt, 2019 r., 90/100 cm, szal, fot. Krzysztof Grochowski

Marcin Plichta

SZCZEPIONE

2019–2020, granit, sjenit, 100/120/80 cm., fot. autor



Maciej Wierzbicki

„F IV” Z CYKLU FUNDAMENTY

obiekt, 2020 r., granit, stal, wymiary: 130/120/90 cm, fot. autor



Krzysztof Mazur

OŚ WEKTOROWA

obiekt, 2020 r., wysokość 450 cm, fot. autor

Niektóre pierwotne plemiona koczownicze trudziły się ogromnie, przenosząc wraz z najbardziej niezbędnymi do przeżycia sprzętami długą i ciężką belkę. Belka ta wko-
pywana zwyczajowo w wyznaczonym nowym miejscu obozowym spełniała rolę osi
świata i orientowała społeczność względem jej ustanowienia w układzie współrzędnych
z wyczuwalnymi strefami profanum i sacrum.

Zrozumiałem lepiej to zjawisko poprzez własne doświadczenie, kiedy w nowym miejscu
zamieszkania we wsi Biskupice próbowałem zdefiniować przestrzeń, w której przyszło
mi żyć. Pomógł mi w tym kasztanowiec, jedyne w gospodarstwie duże drzewo rosnące
gdzieś na skraju za szeregiem zabudowań gospodarczych. Usunąłem te zabudowania i tak
kształtowałem teren, aby kasztanowiec - jedyne na naszym polu wyraźny pion, stał się
osią, względem której pojawiały się kolejne nasadzenia.

Niestety, kasztanowiec był zarażony i chorował, aż w końcu usechł. Jednakże nie został
wycięty lecz stał się obiektem moich działań, poprzez które ponownie przeżywałem
ogromną, atawistyczną potrzebę zachowania osi, która orientuje mój świat. Podczas
zeszłorocznej imprezy pt. „Palcem po niebie” zawiesiłem na pozostawionych konarach
plastikowe butelki i tak oto powstał artefakt pt. „Niebieska chmura.” W tym roku podczas
spotkania pt. „Trud” podjąłem się trudu ingerencji w materię drzewa tak, aby układ
wektorowo ciężący nieuniknioną entropią ku dołowi skierować za pomocą prostej formy
rzeźbiarskiej w przeciwną stronę - ku górze.

Dla tak powstałej „Osi wektorowej”, dodatkowo zainicjowałem proces zastępowalności
sadząc tuż obok młodego platana.



Elżbieta Jabłońska

.....
.....



Jacek Jagielski

GOLGOTA

obiekt, 2020 r., drewno polichromowane, stal, wymiary: 119/10/8 cm, fot. autor



Maria Wasilewska

CIEŃ GÓRY NEKODAKE

land art, 2018 r., Takamori-machi, Japonia, fot. autorka

Cień w zachodniej kulturze ma raczej negatywne znaczenie (najogólniej brak światła), ale w Japonii kultura cienia jest czymś pozytywnym i tak to odebrałam na miejscu, mieszkając przez 50 dni w cudownej miejscowości Takamori-machi pod górą Nekodake. Tutaj, w całym rejonie Aso ludzie żyją w cieniu wulkanu. Jeden z nich jest wciąż aktywny. Ostatnia silna erupcja miała miejsce w 2016 roku i zniszczyła wiele dróg, mostów, tuneli górskich, budynków. Zginęli ludzie. Do dzisiaj w rejonie tym trwa odbudowa.

Mieszkańcy, za każdym razem podejmują trud odbudowy swojego życia.

Ten niebezpieczny region charakteryzuje się bardzo żyzną wulkaniczną glebą, z niezwykle bujną przyrodą, która daje ludziom pracę i odpoczynek blisko natury i w zgodzie z jej rytmem.

Land art w parku Tsukimawari powstał dzięki wsparciu mieszkańców, którzy pomogli mi usypać z przywiezionego pyłu wulkanicznego (okolicznej, bardzo ciemnej ziemi) kształt cienia najstarszego wulkanu rejonu Aso-góry Nekodake. To właśnie ona pojawiała się często w najstarszych mitach o rejonie Aso. Góra o charakterystycznym kształcie, mocno poszarpanym szczycie widoczna jest niemal z każdego miejsca w okolicy i w Takamori-machi pełni szczególną rolę – jest symbolem miejscowości.



Maciej Szańkowski

ZMARNOWANY TRUD

W grudniu 2019 r. stołeczne władze Warszawy ogłaszają „błyskawiczny” konkurs architektoniczno-rzeźbiarski na opracowanie projektu Pomnika upamiętniającego Wielką Bitwę z bolszewikami na przedpolach Warszawy 15 sierpnia 1920 r. Pomnik zwycięstwa, które w opinii historyków zatrzymało losy Europy i świata. Przystąpienie do konkursu było możliwe po uprzednim zakwalifikowaniu się na podstawie wykazania osobistych dokonań twórczych w sztuce rzeźbiarsko-architektonicznej. Kilkadziesiąt tzw. zespołów zakwalifikowanych przez Sąd Konkursowy, po wielotygodniowym oczekiwaniu (na skutek rozpatrywania licznych odwołań architektów) przystępuje do szczegółowego opracowania pomnika wraz z całym otoczeniem. Na pracę pozostaje więc już tylko ok. 3 tygodnie. Sąd Konkursowy pod wysoką kuratelą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – vice-premiera – to nieliczni czynni (sic!) architekci – w większości merytoryczni urzędnicy magistratu (plus jeden zabłąkany rzeźbiarz).

Nastąpiło rozstrzygnięcie – w atmosferze podniosłej euforii władz i natychmiastowe przyjęcie decyzji Sądu w klimacie publicznego skandalu. Wybrana do realizacji praca – to jak się okazało – monumentalne powiększenie splagiataowanej (w 100%) statuetki rockowego Zespołu „Led Zeppelin”! (co natychmiast wychwycono w mediach). Następuje dziwne milczenie wszelkich mediów – trwające do dziś... i to koniec tej historii. Temat konkursu znika i nie pojawia się więcej.

Oto ilustracja daremnego Trudu i pogrzebanych nadziei organizatorów i uczestników konkursu. Plac na Rozdrożu w Warszawie – miejsce lokalizacji Pomnika pozostaje nietknięty... Niebawem okrągła 100 – letnia rocznica Zwycięskiej Bitwy. O Pomniku nie wspomina się więcej.



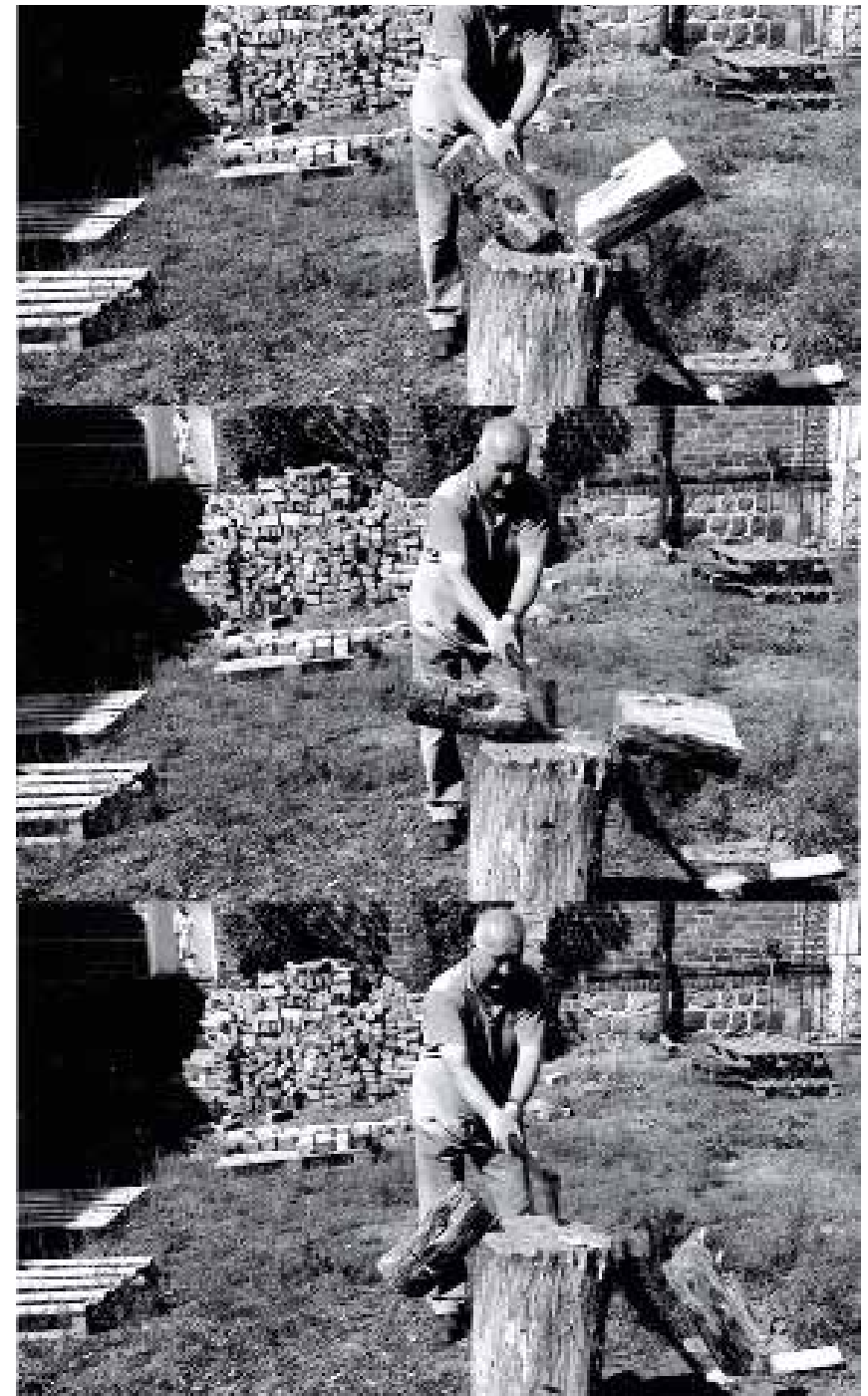
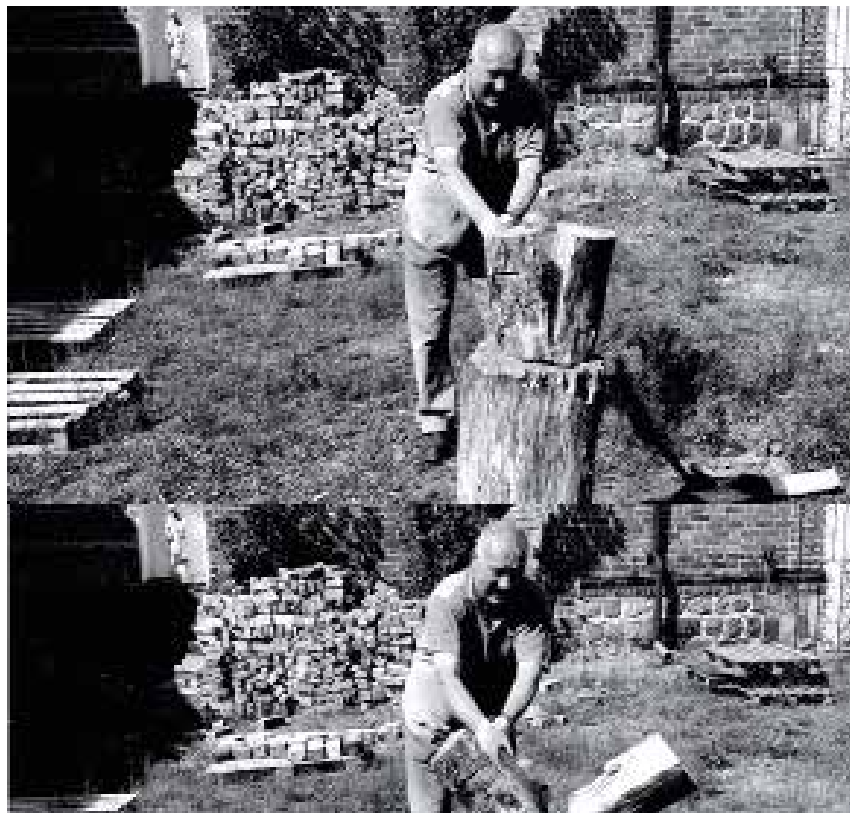
Maciej Szańkowski projekt Pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 r. - fragment
autor otoczenia pomnika i wizualizacji - arch. Maciej Osuch

Kazimierz Rochecki

KSIĄDZ

videoart, 2020 r., kadry z filmu, full HD

Video-Art zbudowany został z autentycznych niearanżowanych fragmentów reportażu mojego autorstwa przedstawiających dzień z życia księdza Jana Dziducha, proboszcza parafii i kustosa klasztoru pocysterskiego w Marianowie (w zachodniopomorskim). Ksiądz Jan Dziduch nazywany przez artystów PADRE jest wyjątkowym kapłanem, dalekim od wyobrażeń jakie kreują mainstreamowe media. To człowiek wyjątkowej skromności, nie stroniący od codziennych realiów życia, fizycznych robót i ludzkich problemów – zwyczajnych i duchowych. Od ponad dwudziestu lat, wbrew zdrowemu rozsądkowi, podnosi z ruiny pocysterski klasztor z XIII w. Jest organizatorem Międzynarodowych Spotkań Artystycznych, w których brało udział ponad stu twórców z blisko dwudziestu krajów, z czterech kontynentów. W wyremontowanych niemalże własnymi rękami, częściach klasztoru powstała Galeria Refektorium Sztuki, pracownie i pokoje dla artystów oraz licząca ponad 600 obiektów kolekcja sztuki współczesnej. Prezentowany Video-Art jest impresją, która pokazuje siłę normalności, trud codziennego bycia zwykłym człowiekiem i powiernikiem dusz.



Aleksandra Sojak-Borodo

NIEBAUKŁADANIE

fotografia, obiekt, 2020 r., wymiary: ściana 366 sztuk 10/10 cm (powierzchnia ok. 2,5/2,5 m) 366 obiektów-sześciątów 9/9/9 cm, fot. autorka

Od lipca 2019 roku do lipca 2020 roku - w kwadracikach nieba fotografowanych codziennie są ukryte konkretne dni, spotkania związane z Niebem u Krzysztofa i Małgosi, święta, urodziny, zwykłe dni, czas kwarantanny, moment zaproszenia na wystawę „Trudne niebo”. Minione dni są jak łamigłówka – bardzo trudna do ułożenia – bo nasza pamięć nie jest w stanie zapamiętać 366 dni – każdego z równą jasnością... zapraszam wszystkich do wspólnego „nieboukładania”

Praca jest częścią większego projektu #ProjektNiebo który powstaje na Instagramie od 2017 https://www.instagram.com/ola_sojak_borodo/ do tej pory praca miała dwie „realne” odsłony podczas Triennale Rysunku we Wrocławiu w 2019 roku i podczas spotkania „Palcem po niebie” w Biskupicach we wrześniu 2019 roku.



Małgorzata Mazur

KWESTIA

fotografia, 2020 r., 44x25 cm

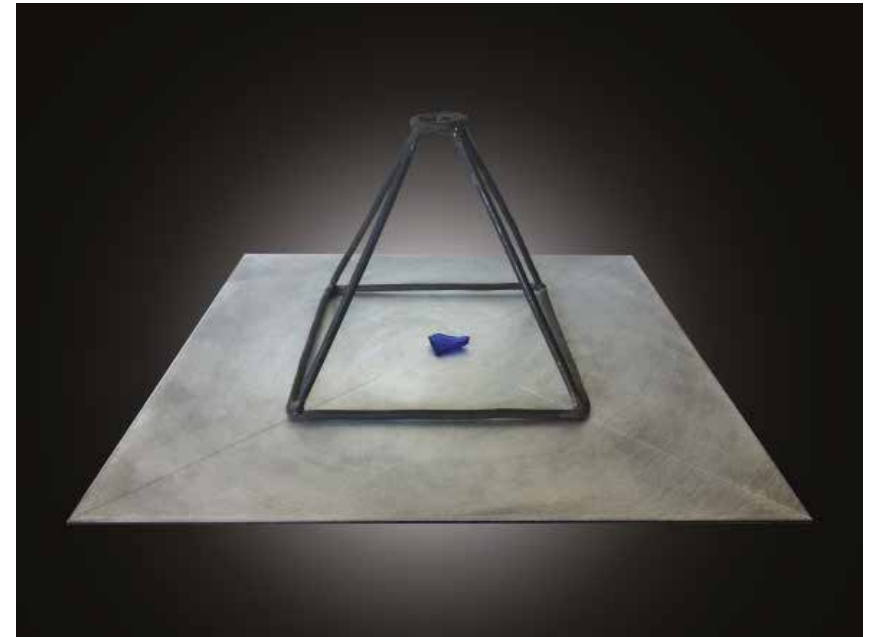


Małgorzata Wojnowska-Sobecka

CZASAMI/GDZIE NIEGDZIE

2020 r., metal, podstawa 40/40 cm, fot. autorka

Trud ciężaru, który przyjął kształt doskonały, perfekcyjny, trud zgryzoty, robala co gryzie, trud niewiedzy, nieustających pytań i fragmentów rzeczywistości do posklejania, trud szukania, niezalezienia a wszystko od czasu do czasu, to tu, to tam, gdzie nigdzie do końca, trud codzienny, oczywisty, bez pretensji, bez urazy, dostępny dla każdego, produkt rzeczywistości od początku do końca. Produkt.



Zbigniew Mikieliewicz

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien aspekt pojęcia TRUD. Trud w rozumieniu podejmowanego i koniecznego wysiłku w budowaniu zbiorowej pamięci o ważnych historycznych wydarzeniach, przywracaniu pamięci o osobach, których wojenne machiny skazały na utratę tożsamości i wymazanie ze społecznej pamięci.

Po raz pierwszy z tą tematyką zetknąłem się w 2008 roku. Stało się to, gdy zostałem laureatem ogólnopolskiego konkursu rozpisanego przez gdański magistrat na Pomnik Ofiar Zbrodni Pomorskiej. W 1939 roku na terenie przedwojennego Województwa Pomorskiego zamordowano ponad 30 tys. osób. Sprawcami byli Niemcy – sąsiedzi Polaków. Ponieważ dołożono wielu starań, by zatrzeć ślady tej zbrodni dokładna liczba ofiar nie jest znana do dzisiaj i dlatego przywołanie pamięci o nich jest niezwykle trudne, a masowe morderstwa nazywane były zapomnianą zbrodnią. Do realizacji pomnika w Gdańsku nie doszło pomimo usilnych starań inicjatorów tej idei. Po latach udało się przekonać władze samorządowe Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz Torunia do wyznaczenia nowego miejsca pamięci, tym razem w Toruniu – mieście, które przed wojną było stolicą Województwa Pomorskiego. Na ten cel przeznaczono półtorahektarowy park w centrum miasta.

Wszystkie znane dokumenty wskazują jednoznacznie, że była to zbrodnia sąsiedzka, o podobnym charakterze jak ta na Wołyniu. Jednak inaczej zorganizowana. Listy osób do likwidacji były przygotowywane jeszcze przed wojną. Ci ludzie, którzy się na co dzień spotykali, odwiedzali, mieli ze sobą pewne relacje, nagle przy zmianie klimatu politycznego, stali się katami swoich sąsiadów. To między innymi skłoniło mnie, by znaleźć taką formułę upamiętnienia, które nie epatowałoby grozą. Nie pielęgnowało negatywnych emocji, a stałoby się miejscem spotkań, wspólną przestrzenią refleksji, częściowo sakralną. Służą temu rozmieszczone w przestrzeni kamienne siedziska zachęcające by usiąść naprzeciw siebie.

Pomnik, który zaprojektowałem, nie wierczy wieloletniego trudu odkrywania prawdy. Nie jest skierowany wyłącznie w przeszłość. Wiele kart tej historii jest wciąż zakrytych. Ofiar bez rozpoznawalnego miejsca spoczynku i nazwiska, potraktowanych tak, jakby nigdy nie istnieli, jest wciąż bardzo dużo. Dlatego usiłowałem skierować wektor czasu w przyszłość na dalsze poszukiwania. Skupiłem się na idei budowy przestrzeni, w której widzę niejako na szlaku codziennych praktyk, zwyczajnego życia, odnajduje znaki – symbole tajemnic sprzed kilkudziesięciu lat. Ofiary tamtej zbrodni też zostały wyrwane z biegu codziennych zdarzeń. Ci ludzie dostali zawiadomienie, że mają się gdzieś stawić, zostali wywiezieni z domu, zatrzymani na ulicy – i nie wrócili. Stąd symboliczna wymowa głównej osi parku pamięci – ostatniej drogi, która się nagle rozsypuje, kończy. Żeby wejść na teren ściśle memorialny trzeba przekroczyć symboliczną granicę świata żywych i umarłych, wejść na trawę i spacerując między drzewami odnajdywać rzeźbiarskie obiekty przypominające o bezimiennych ofiarach.

Ziemia czasami sama oddaje to, co się w niej kryje. W jednym z powstających obiektów kapie woda symbolizując upływ czasu. Krople spadają na fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Pan Cogito o potrzebie ścisłości”. Wybrzmiewa w nim konieczność zawołania po imieniu wszystkich tych, z którymi historia obeszła się szczególnie okrutnie. Centralnym elementem półtorahektarowej przestrzeni memorialnej jest obiekt z wybitymi w symbolicznym ołoiu nazwami blisko czterystu miejscowości oznaczonych jako miejsca zbrodni. Jest to symbol rozstrzelanego domu, który zamiast wnętrza archetypicznie

emanującego ciepłem domowego życia ma wewnątrz zalane ołowiem. To jest ołów nie tylko kul, przyczyny śmierci rozstrzelanych. To jest też odwołanie do pewnego nastroju, który pozostaje, do psychicznego ołowianego czopu w człowieku, po utracie kogoś bliskiego.

Z przywróceniem pamięci o ludziach, którzy stali się ofiarami nienawiści wiąże się ogromny wysiłek wielu osób. Żmudne odnajdywanie śladów. Mozolne zbieranie szczątków informacji, rozmowy ze świadkami, z sąsiadami, dziećmi ofiar. Praca antropologów, archeologów i wielu innych zaangażowanych osób, składających z małych fragmentów nigdy nie dokończony obraz tamtych wydarzeń. Mimo, że wojna dawno się skończyła, to długie listy ofiar wciąż powoli się rozrastają.

Staraniem lokalnych społeczności w miejscach kaźni pojawiły się upamiętnienia. Z ponad czterystu miejsc egzekucji zwieziono ziemię by złożyć ją we wspólnej kamiennej urnie pod pomnikiem. Trud towarzyszący wszystkim tym działaniom zastał zobrazowany w kamiennych stelach opracowanych w taki sposób, by przypominało to pracę archeologów mozolnie oczyszczających szczątki skrywane w ziemi.

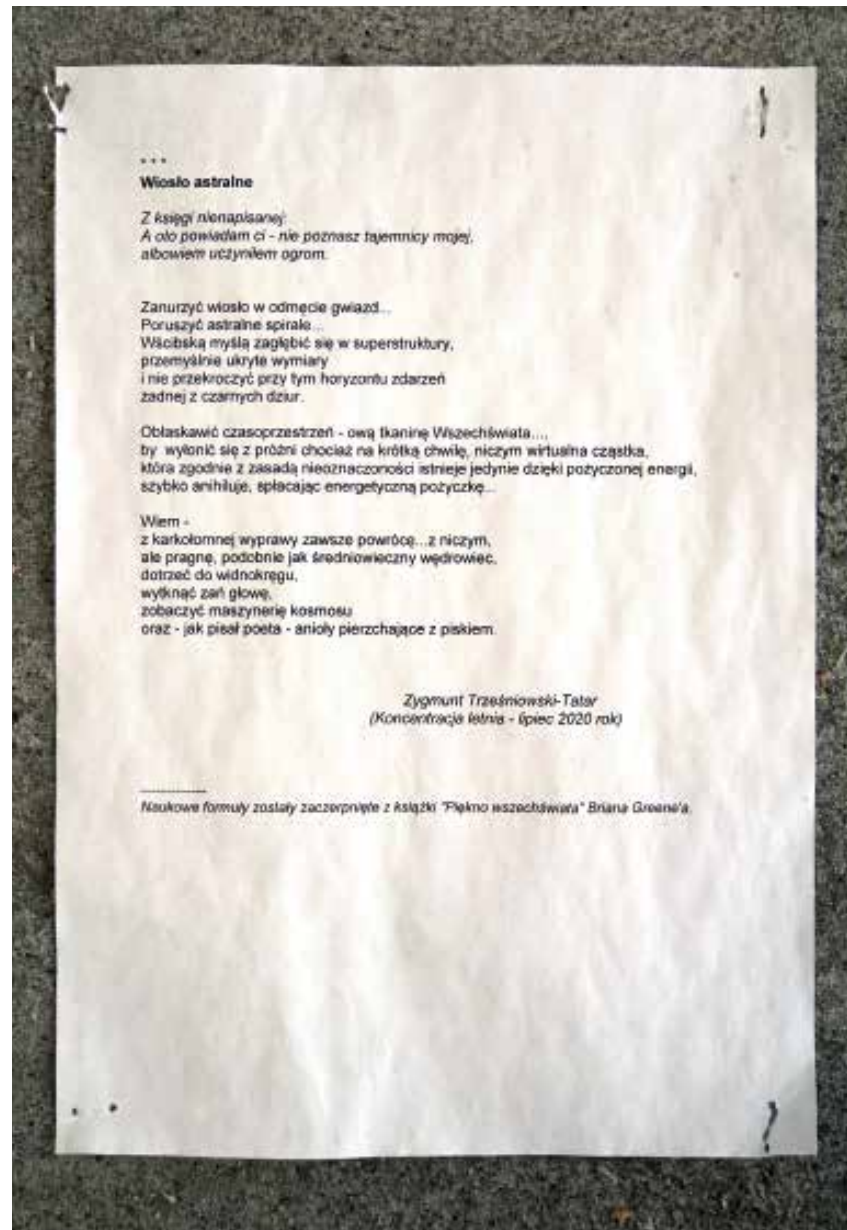


Pomnik Ofiar Zbrodni Pomorskiej w Toruniu – projekt i realizacja Zbigniew Mikieliewicz, fot. autor

Zygmunt Trzeźniowski

WIOSŁO ASTRALNE

2020 r.



Magdalena Karłowicz

PORTRET RODZINNY

2019 r., ceramika - raku, fot. autorka



Tomasz Matuszewicz

ARCHITEKTON OPT: OŚRODEK PRACY TRUDNEJ

2020 r., makieta MDF + projekcja video, 120/60/30 cm, fot. autor

Koncepcja otwartej struktury architektonicznej opisująca pozorny ruch słońca. Projekt dla Biskupic dedykowany Krzysztofowi Mazurowi.



Kośmiński Stanisław

CIEPŁO

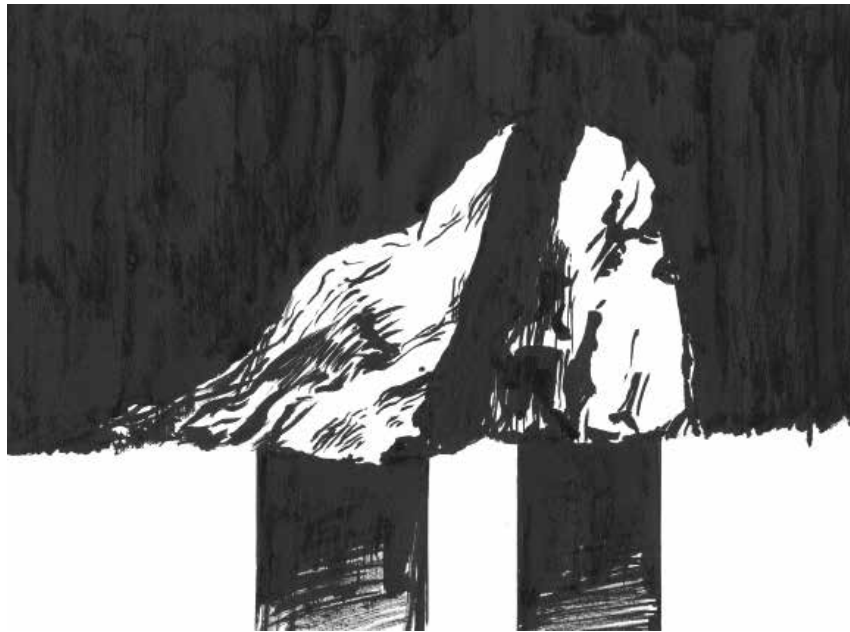
2020 r., drewno, średnica 80 cm, fot. autor



Anita Oborska-Oracz

JA-GÓRA TY-GÓRA

rysunek tuszem, 2020 r., wymiary: 23/17cm, fot. autorka



Mirosława Rochecka

PER ASPERA...

obraz, 2020 r., akryl, olej, płótno, dyptyk, 2 elementy 100/60 cm, fot. autorka

Dyptyk „Serce z ciała...” to przekaz o przedzieraniu się przez trudności i przeszkody, przez rzucane pod nogi kłody - ku dobru, pięknu, prawdzie, ku sacrum. Nawiązując do dwu Mojżeszowych tablic odnoszę się do słów z księgi Ezechiela: „odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała.” (Ez 36:26-27).



Małgorzata Kopczyńska

URNA DLA HIPOTETYCZNEJ DUSZY

rzeźba, 2020 r., żywca akrylowa, film poklatkowy, wymiary: 20/30 cm rzeźba, postument drewniany wys. 120 cm, fot. Tomasz Matusiewicz

Urna powstała podczas pandemii, kiedy czas na rozmyślanie nad przeszłością, po to by zaplanować przyszłość był ku temu wyjątkowo sprzyjający. Całe życie fascynował mnie dualizm, przeciwieństwa, wszelka podwójność. Jako mała dziewczynka zadręczałam mamę by „urodziła mi” siostrę bliźniaczkę. Był to wtedy czas, gdy rysowałam kompulsywnie dwie identyczne dziewczynki trzymające się za ręce.

Oczywiście nie doczekałam się siostry, jednak po latach urodziłam synów- bliźniaków... Kiedy czas zwolnił podczas pandemii, doszłam do wniosku, że intensywnością życia mogłabym obdzielić dwie osoby, poczułam, że żyłam jak by była we mnie hipotetyczna siostra bliźniaczka, za którą tak kiedyś tęskniłam...

Przymusowe zamknięcie pomogło mi rozpoznać na nowo to rozedrganie, które musiało być bardzo silne kiedyś, a później wyparte. Już czas by umieścić rozedrganie w *urnie dla hipotetycznej duszy*. Żegnaj nigdy niezaistniała siostraktoży dokonuje się i dokona się pomimo człowieka.



Spotkanie twórcze pt. „Trud” odbyło się w strefie Kultywacji Artystycznej PLANTA w Biskupicach 18 – 19 lipca 2020 roku.

W imprezie uczestniczyło 39 osób, w tym 4 zdalnie.

Lista uczestników:

Beata Aleksandrowicz
Maciej Aleksandrowicz
Stanisław Aleksandrowicz
Tomasz Iwanicki
Elżbieta Jabłońska
Magdalena Karłowicz
Wojciech Kotwicki
Jacek Jagielski
Małgorzata Kaczmarek
Sebastian Kłosowski
Stanisław Kościński
Małgorzata Łojko
Alicja Majewska
Tomasz Matusiewicz
Krzysztof Mazur
Małgorzata Mazur
Zbigniew Mikieliewicz
Anita Oborska-Oracz
Łukasz Oracz
Agnieszka Oracz
Emilia Oracz
Stanisław Oracz
Teodor Oracz
Marcin Plichta
Dorota Polakowska
Mirosława Rochecka
Kazimierz Rochecki
Dorota Rutecka
Aleksandra Sojak-Borodo
Arleta Szatkowska
Piotr Tołoczko
Maciej Wierzbicki
Małgorzata Wojnowska-Sobecka
Emilia Twardowska
Ewa Twardowska

Zdalnie:

Maciej Szańkowski
Zygmunt Trzeźniowski,
Maria Wasilewska
Małgorzata Kopczyńska

